

Rosja jest niemiecką kokainą



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Redaktor „Nowej Konfederacji”,
publicystka wPolityce.pl

Berlin wciąż wierzy, że wzmacnianie więzi gospodarczych z Kremlom pomoże wywierać na nią większą presję. Jednak jak w przypadku dilerów i narkomana tworzy się tu niebezpieczna wzajemna zależność.

Niemcy dobrze widzą, z kim mają do czynienia w przypadku Władimira Putina i że tylko stanowcze działania jak nałożenie bolesnych gospodarczych sankcji mogą powstrzymać Kreml od dalszego podważania porządku terytorialnego stworzonego w Europie w XX w. Nie chcą jednak tych działań podjąć. Trudno się oprzeć wrażeniu, że podczas gdy my boimy się Rosji, Niemcy boją się o Rosję. A raczej o dobre gospodarcze i polityczne relacje z Kremlom, które zbudowali w ciągu ostatnich lat. Na ołtarzu tych relacji złożyły już w ofierze Krym. Czy poświęcą także wschodnią Ukrainę, jeśli rosyjski prezydent zdecyduje się po nią sięgnąć?

Dla Berlina zgodnie z maksymą ukutą w XVIII w. przez brytyjskiego premiera Henry’ego Temple’a „państwa nie mają przyjaciół, tylko interesy”. Konkretnie chodzi o interesy ponad 6 tys. niemieckich firm działających na rosyjskim rynku. Niemiecki przemysł obawia się, że gospodarcze sankcje, jak choćby nałożenie restrykcji na rosyjskie inwestycje i handel, odbiją się rykoszetem. Firmy znanego Renu

zainwestowały jednak w ubiegłym roku ponad 20 mld euro w Rosji.

Lęki niemieckich przedsiębiorców podsumował rzecznik frakcji CDU w Bundestagu Philipp Mißfelder: „Trzeba uważać, by nie wyrządzić sobie samemu krzywdy”. Dlatego Berlin od początku konfliktu ukraińskiego dążył do tego, by sankcje ograniczyły się do czysto symbolicznych kroków, takich jak restrykcje wizowe i zamrożenie kont rosyjskich i ukraińskich oficerów uwikłanych w rosyjską politykę wobec Krymu. I to się udało.

W efekcie podczas gdy reszta Europy dyskutuje o możliwościach zmniejszenia zależności od dostaw płynnych surowców znanego Wołgi, Niemcy jeszcze pogłębiają energetyczne więzi z Rosją. Gazprom zamierza przejąć latem, w ramach wymiany majątku z firmą BASF, znaczną część niemieckiej infrastruktury dystrybucji gazu ze zbiornikami na paliwo mogącymi pomieścić 20 proc. wszystkich zapasów niebieskiego paliwa w Niemczech.

Niemieccy Zieloni domagali się od władz zablokowania tej inwestycji. Bez-

skutecznie. Spore kontrowersje wywołała także zapowiedź koncernu RWE, że chce sprzedać Rosjanom spółkę RWE Dea zajmującą się wydobywaniem gazu i ropy. Ministerstwo gospodarki w Berlinie nie widzi jednak w transakcji zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw.

Dla nas to jednak wyjątkowo zła wiadomość, ponieważ RWE DEA posiada m.in. cztery koncesje na wydobywanie ropy w Polsce. Szaleństwo? Krótkowzroczność? Bynajmniej. Wpisuje się to w strategię Berlina zmiany przez zbliżenie. Zdaniem Niemców im więcej Rosja będzie eksportowała gazu i ropy na europejski rynek, tym bardziej będzie od nich zależna. I będzie można wywierać na nią tym większą presję.

Niemcy ciągle wierzą, że w przypadku Kremla mają do czynienia z partnerem obliczalnym. Jest to jednak ryzykowna gra, bowiem jak w przypadku dilerów i narkomana tworzy się system wzajemnych zależności, w którym trudno określić, kto dyktuje warunki. Rosja poradzi sobie, jeśli otrzyma płatności za gaz z opóźnieniem, ale Europa nie poradzi sobie bez rosyjskiego surowca. Jeśli nie podejmie próby dywersyfikacji dostaw.

Tymczasem Kreml nie śpi i szuka – wyprzedzając kolejne posunięcia Zachodu – odbiorców na innych rynkach. Prezes Rosnieftu Igor Sieczin wyruszył w tym celu wczoraj w podróż do Tokio, Seulu, Hanoi i New Delhi.

Niemcy nie chcą być gorsi od Azjatów. Pomimo kryzysu krymskiego niemiecki koncern Rheinmetall Defence chciał przekazać rosyjskiej armii nowoczesne centrum szkoleniowe. Berlin chwilowo wstrzymał realizację inwestycji. Należy podkreślić słowo chwilowo, bowiem kanclerz Angela Merkel wciąż ma nadzieję, że stosunki z Rosją wrócą do normy. „Deeskalacja”

to obecnie ulubione słowo niemieckich dyplomatów.

Chęć dialogu z Moskwą nie wynika jednak wyłącznie z potrzeby obrony niemieckich interesów gospodarczych, ale również z obowiązującej obecnie doktryny polityki zagranicznej Niemiec, tzw. Sonderweg (wyjątkowej drogi). Sięga ona okresu zimnej wojny, polityki wschodniej Willy’ego Brandta i Helmuta Schmidta. Obaj kanclerzy, socjaldemokraci, uważali, że Niemcy da się zjednoczyć tylko poprzez normalizację stosunków z Rosją i NRD.

Gazprom zamierza przejąć latem znaczną część niemieckiej infrastruktury dystrybucji gazu ze zbiornikami na paliwo mogącymi pomieścić 20 proc. wszystkich zapasów niebieskiego paliwa w Niemczech

„Ostpolitik” była dla nich także sposobem na zrównoważenie stosunków z USA. Ta strategia przetrwała próbę czasu. Niemcy sądzą, że świat wielobiegunowy jest dla nich korzystniejszym rozwiązaniem niż świat jednobiegunowy. W pierwszym wariantcie mogą być silnym graczem na równi z innymi, w drugim zaś zawsze będą wasalem Waszyngtonu.

Od lat więc dzielą i osłabiają Europę oraz transatlantyckie partnerstwo. Równocześnie wzmacniają więzi z Rosją. Stało się to szczególnie widoczne za czasów kanclerstwa Gerharda Schrödera i nie zmieniło się zasadniczo wraz z przejęciem

władzy przez Merkel. Niemcy zdecydowały się zbudować z Rosją Gazociąg Północny biegnący po dnie Morza Bałtyckiego. W 2008 r. skutecznie zablokowały też przyznanie Gruzji stanowiska kandydata do NATO.

Obecna umowa koalicyjna partii chadeckich i socjaldemokratów definiuje zaś stosunki z Rosją jako „modernizujące partnerstwo”, m.in. w dziedzinie energetyki i bezpieczeństwa. Założenia tej umowy są obecnie, wobec kryzysu na Ukrainie, konsekwentnie realizowane. Na dodatek niemieckie społeczeństwo nie wywiera praktycznie żadnej presji na rząd w Berlinie, by zmienił swoje podejście.

Wręcz przeciwnie. Ponad połowa Niemców uważa, że Zachód niesłusznie stanął w konflikcie o Krym po stronie Ukrainy, a dwie trzecie sprzeciwia się sankcjom wobec Rosji. Biorąc pod uwagę, że Merkel po raz trzeci objęła w urząd kanclerza, obiecując Niemcom „spokój i dobrobyt w dobie kryzysu”, prawdopodobieństwo, iż podejmie zdecydowane działania w obronie Ukrainy, gdyby Putin zdecydował się sięgnąć po jej wschodnie prowincje, jest znikome. Zamiast tego Niemcy będą dalej działali na rzecz deeskalacji konfliktu. I kiedy stanie się to konieczne, poświęcą Ukrainę. Dla dobra własnych interesów.